

DESCENT™

LEGENDY MROKU



KEHLI

AUTOR: ROBBIE MACNIVEN

Elf zmrużył oczy, spoglądając na Kehli i pokręcił głową.

– Wybacz, ale rozmówiłem się ze swoimi towarzyszami i doszliśmy do wniosku, że nie będziesz pasować do naszej drużyny.

Kehli wyszczerzyła się do niego i oparła ręce na biodrach.

– A to dlaczego? – spytała. Na twarzy elfa zagościła obojętność sugerująca, że za chwilę zbędzie ją jakąś typową wymówką.

– Dobrze się znamy z moimi towarzyszami – powiedział. – Byliśmy razem na wielu wyprawach.

– Wątpię, że on też – rzekła Kehli, wskazując na dwa wozy za plecami ponurego elfa i ludzi, którzy je ładowali. Najbliżej stał patykowaty młodzieniec z twarzą pokrytą krostami, ubrany w za duże o kilka rozmiarów ciemnobrązowe szaty. Gdy elf spojrzał na niego, chłopak upuścił sobie na stopę beczkę, którą ładował na jeden z wozów, i zawył z bólu.

– Mistrz Landon studiuje na Uniwersytecie Greyhaven – skomentował zwięźle elf, po czym zastonił młodzieńca z trudem próbującego znowu podnieść pakunek.

– Czyli jest małym, chuderlawym uczniakiem, który nie umie się obchodzić z piwem? – zapytała Kehli.

– Ma kamień runiczny – wysyczał elf. Kehli uniosła dłoń do ust w udawanym szoku. Informacja o źródle magii, którego mógł użyć każdy, nie robiła na niej najmniejszego wrażenia.

– Wybacz, nie miałam pojęcia, że twoja drużyna zapewniła sobie usługi mistrza magii – zadrwiła. – Oby tylko nie posłał was do Ynfernaelu tym kamykiem!

Elf prychnął, a jego twarz jeszcze bardziej spoważniała.

– Główna karawana do Vynelval odjeżdża za trzy dni – powiedział. – Jestem pewny, że znajdziesz kogoś w Wolnym Mieście, kto chętnie cię zatrudni.

– Ale na pewno nie kogoś, kto udaje się do Sudnayı – zauważyła Kehli.

– To nie mój problem – skwitował elf. – Życzę ci dobrego dnia, Dunwarrko.

Elf najwyraźniej miał na imię Nebulan. Jego towarzyszami byli ork Korren, kobieta Frenela i nieszczęsny Landon. Korren ewidentnie odgrywał rolę mięśniaka w tej drużynie – był wojownikiem o niedźwiedzych rozmiarach, w wysłużonej kolczudze z herbem baronii Telor. Gdyby nie niski wzrost Freneli i brak typowych uszu, Kehli wzięłaby ją za elfkę. Nie była pewna, co kobieta mogła zapewnić drużynie oprócz lutni na plecach i rozmarzonych spojrzeń, które rzucała Nebulanowi.

Tyle Kehli zdążyła ustalić od momentu natknięcia się na tę małą karawanę w tętniącym życiem centrum miasteczka Morwind, które było ośrodkiem handlowym na wschodniej granicy Terrinoth. Miejscowość aspirowała do tytułu Wolnego Miasta i przyciągała wszelkiego rodzaju szubrawców i łajdaków ze wschodnich baronii.



TM® & © 2021 Fantasy Flight Games.



Kehli przybyła tu w poszukiwaniu zatrudnienia i kłopotów. Zgodnie z jej wizją świata zwykle i tak było to jedno i to samo. Grunt coraz bardziej palił się jej pod nogami w Hadranhold. Jednoczesne członkostwo w Lidze Alchemików i Gildii Kowali z Forge było zakazane wśród krasnoludów, a Kehli już zbyt długo ryzykowała przyłapanie przez oba cechy. Zdecydowała, przynajmniej początkowo, że najlepszym sposobem na rozwiązanie tego problemu jest zdobycie renomy i bogactwa, dzięki czemu nikt nie zakwestionuje jej pozycji. Spakowała więc młot, tarczę i kuszę i wyruszyła w poszukiwaniu nowego zajęcia.

Już od najmłodszych lat czuła w sobie zew wędrowni. Jej ojciec był bajarzem w Thelgrimie. Za dnia przyuczał innych w Sali Przodków, przekazywał pradawną historię Dunwarrów tym, którzy przychodzili posłuchać i czegoś się dowiedzieć, ale nocą tulił swą jedyną córkę i snuł własne opowieści o zakutych w stal czempionach, przerażających smokach, knujących nekromantach, mądrych kowalach runicznych, kotoludzkich łotrach i potworach z Ynfernaelu. Poznawała ich wszystkich, zanim zmógł ją sen, i podróżowała z nimi do odległych pustyń, wilgotnych dżungli i śnieżnych szczytów, odkrywając niebosiężne kamienne cytadele i pełne chochlików zagajniki Aymhelin.

Kehli postanowiła, że zobaczy kiedyś to wszystko, a nawet więcej. Jednak gdy dorastała, troski szarej codzienności odsunęły te marzenia na dalszy plan. Dopiero kiedy jej ojciec zmarł, zdecydowała, że wcieli w życie zapamiętane historie, które tak rozpałały jej wyobraźnię. Od tamtej pory niemal bez przerwy podróżowała.

Sudanya była jednym z miejsc, których jeszcze nie widziała. Zaginione miasto przewijało się kilka razy w opowieściach jej ojca – była to niebezpieczna kraina pełna ruin i krypta ze skarbami. Po opuszczeniu Hadranhold uznała, że czas najwyższy odwiedzić ten zakątek.

Niestety wyglądało na to, że Nebulan nie chciał jej w swoich szeregach. Z doświadczenia wiedziała, że poszukiwacze przygód czasem tak mieli. Nie była pewna, co ich do niej zniechęciło. Może jej radosne usposobienie nie spodobało się gburowatemu elfowi? Tak czy inaczej, Kehli zamierzała udać się z nimi do Sudanyi, nawet jeśli nie będą tego świadomi.

Wkradnięcie się do większego z dwóch wozów nie było wyzwaniem. Nebulan pokłócił się z Landonem, gdy chłopak upuścił kolejną beczkę. Kehli wykorzystała okazję i dostała się do wozu, zanim ktokolwiek zdążył to zauważyć. Schowała się za skrzynią na tyłach.

Zawsze chciała uczestniczyć w wyprawie poszukiwaczy przygód. Chyba dziś miał być jej szczęśliwy dzień.

– Czy to na pewno dobre miejsce na postój? – zapytał nerwowo Landon, nie spuszczać otaczających ich drzew z oczu.

– Oczywiście – odrzekł oschle Nebulan. – Od Sudanyi dzieli nas pół dnia drogi, a chyba nie chcemy dotrzeć tam po zmroku. Dzisiaj tu odpoczniemy i wyruszymy z samego rana.

Landon wciąż narzekał, ale Nebulan go zignorował. Chłopak od wyjazdu z Morwind nie robił nic innego, tylko biadolił i jęczał. Elf przyjął go do drużyny tylko przez wzgląd na Frenelę, która uważała, że potrzebują czarodzieja, ale sam zaczynał już wątpić, czy student z Greyhaven jest w stanie wykrzesać z siebie choć odrobinę magii.

Poza tym Nebulan nie chciał przyznać, że prawdopodobnie zabłądzili. Nie miał pewności, w którym momencie to nastąpiło, ale nie kojarzył tej okolicy z żadnych opowieści o ruinach Sudanyi. Obiecano im starożytne świątynie i pałace wypełnione skarbami. Zamiast tego zapuścili się w martwy, uschnięty las pełen pyłu i splątanych drzew kruchych jak kości. Jedyną pociechą było to, że nie zgubili szlaku, którym cały czas jechali.

– Roznieć ogień – polecił Korrenowi, który w odpowiedzi tylko chrząknął. Frenela ufała się na tyły wozu, skąd wyciągnęła worek owsa, a z jednej z beczek wzięła kilka jabłek. Początkowo Landon odpowiadał za przygotowanie posiłków dla wszystkich, ale Nebulan był przekonany, że kradnie przy tym jedzenie, więc tę rolę przydzielili Freneli.

– Słyszeliście to? – spytał nagle Landon. Karmił jabłkiem kuca ciągnącego przedni wóz, gdy wydał z siebie złknięty jęk i teraz bacznie obserwował drzewa wokoło. Nebulan głośno westchnął.



– Niby co?

– Nie wiem – przyznał Landon żałośnie. – Jakby coś się tam poruszyło.

Wskazał na najbliższe drzewa o powyginanych, trzeszczących konarach. Nebulan westchnął, dobył sztyletu i poszedł we wskazane miejsce, po czym postukał elficką stalą w uschniętą gałąź.

– Nic tu nie ma, Landonie – stwierdził, spoglądając na wszystkich. – Ten las od dawna jest martwy. Korren, zbierzesz w końcu to drzewo na opał?

Ork znowu chrząknął i w końcu ruszył w kierunku suchych drzew po drugiej stronie drogi.

Nie było go tylko przez chwilę. Rozległ się wrzask, który Nebulan wziął z początku za skowyt jakiegoś małego zwierzęcia, ale potem usłyszał pospieszne odgłosy przedzierania się przez gałęzie i grzechotanie zbroi. Korren wybiegł spomiędzy drzew z krzykiem.

– Pająk!

Nebulan mimowolnie się roześmiał.

– Pająk? – powtórzył. – Nie mów mi, że boisz się małego...

Nie zdołał dokończyć zdania, bo przy akompaniamencie trzasku pękających gałęzi z gęstwiny lasu wyłonił się koszmarny stwór – pajęczak ogromnych rozmiarów, większy od Korrena. Szczecina pokrywająca jego odnóża zjeżyła się, a skupisko oczu błyszczało nad paszczą, z której wystawały ociekające jadem kły.

Nebulan wrzasnął i rzucił się do tyłu, gorączkowo szukając łuku. Korren pobiegł, ile sił w nogach, wymijając pospiesznie wozy. Frenela krzyczała. Tylko Landon nie zareagował. Stał jak wryty z wytrzeszczonymi oczami, gdy kreatura rzuciła się na niego.

Pająk zwałił go z nóg i zatopił w nim szczęki, bez trudu przebijając się przez workowate szaty. Nebulan próbował napiąć łuk, ale jego ręce za bardzo drżały. Instynktownie nie chciał patrzeć na to, jak koszmarna bestia rozprawia się z Landonem.

Zanim zdążył odwrócić wzrok, coś walnęło w potwora, przebijając jedno ze skupisk oczu. Pajęczak zapiszczał przenikliwie i zaczął zwijać się z bólu, przygniatając Landona. Nebulan zdał sobie sprawę, że bestię przeszył belt z kuszy. Odwrócił się zszokowany i ujrzał kranoludzię, którą odparił w Morwind. Kehli właśnie odrzucała kuszę na bok i zeskakiwała z wozu.

– Cofnijcie się – ryknęła, wyciągając ciężki z wyglądu młot o podwójnej głowni. Natarła na wijące się monstrum i uderzyła je potężnie w głowę. Raz, drugi, trzeci. W końcu cielsko stwora opadło bezwładnie, choć jego odnóża nadal groteskowo drgały.

– Dobry wieczór, wszystkim – przywitała się Kehli, szczerząc się w uśmiechu do zdziwionej drużyny i wycierając posokę pająka z policzka.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytała powoli osłupiała Frenela.

– No, z Valeheim, jak wy – odparła Kehli, wzruszając ramionami, jakby dwudniowa podróż na gapę w wozie była czymś zwyczajnym.

Podeszła do martwego pająka, oparła nogę o jego bulwiasty bok i zepchnęła go z Landona. Po chwili wahania dołączył do niej Nebulan, spoglądając na leżącego studenta. Chłopak był blady i sztywny jak kłoda. Przez chwilę elf myślał, że nie żyje, ale zorientował się, że jego oczy się poruszają i spoglądają na niego.

– Co mu jest? – zapytał Kehli.

– Klątwa arachyuri – stwierdziła krasnoludzią z nutą radości w głosie. – Podobno ma magiczny charakter. Już kiedyś to widziałam. Może sparaliżować tych o słabej woli bez użycia siły fizycznej. Dopóki jego psychika nie pokona klątwy, Landon nie poruszy się przez następne kilka godzin.

– Czemu tu jesteś? – zażądał wyjaśnień Nebulan, przenosząc swoją uwagę na Kehli. – Powiedziałem ci, że nie możesz z nami jechać.





– Cóż, jeszcze się ucieszysz, że postanowiłam inaczej – skwitowała Kehli, unosząc palec i uciszając elfa. Nebulan zmarszczył gniewnie czoło, lecz nagle dotarło do niego, czego nastłuchują.

Otoczający ich las zaczął trzeszczeć. Odległy szelest, trzask pękających gałęzi i łamiących się konarów stał się coraz wyraźniejszy. Dźwięki z każdą chwilą przybierały na sile.

– Jest ich tutaj więcej – mruknęła Kehli, a na jej słowa elfa zalała fala strachu. Nie chciał wierzyć dziwnej pasażerce na gapę, ale wydawała się śmiertelnie poważna. – Cały rój arachyuri. Zatrzymaliście się na skraju ich terenów łowieckich.

– O bogowie – zająknęła się Frenela, trzymając kurczowo ramię Nebulana. – Musimy zawrócić, Neb! Pożrą nas wszystkich!

– Nie radziłabym – wtrąciła Kehli. – Nie przy zapadającym zmroku. Najlepiej zostać i rozpaść ogień.

Frenela spojrzała na Nebulana, który odwrócił się, szukając wzrokiem Korrena, i dostrzegł go skulonego ze strachu pod jednym z wozów jak przerażone dziecko. Elf zacisnęła usta i pokiwała głową.

– Niech będzie. Ale nadal potrzebny nam opał.

Zebraли najbliższe leżące gałęzie i drwa najszybciej, jak potrafili. Odgłosy nadciągającego roju przyprawiły Nebulana o gęsią skórę, ale starał się o tym nie myśleć, spełniając polecenia Kehli i rozkładając małe stosy gałęzi dookoła wozów. Sama Dunwarrka zdawała się raczej podekscytowana niż przestraszona. Nebulan nie mógł pojąć jej podejścia. Zatrzymała Frenelę, która desperacko próbowała krzesać iskry z krzemienia, żeby podpalić drewno.

– Mam coś lepszego – oznajmiła, sięgając do jednej z kieszeni. Wyciągnęła z niej fiolkę wypełnioną przezroczystym płynem i kilka małych sakiewek. Proszek z woreczków wysypała do fiolki, potrząsnęła nią i wylała ostrożnie kroplę fioletowawej mikstury na suche gałęzie, podczas gdy Nebulan, Frenela i skulony pod wozem Korren bacznie ją obserwowali.

Drzewo natychmiast zajęło się ogniem, a fioletowawy płomień ogarnął cały konar.

– Powinno się palić całą noc – powiedziała Kehli, zajmując się kolejnym stosem. – Pali się mocniej i wolniej od zwykłych płomieni.

– Myślałem, że jesteś tylko jakąś bandycką krasnoludzką włóczęgą – przyznał Nebulan, patrząc, jak Kehli podpala kupki wokół wozów. Kehli uśmiechnęła się szeroko i zaraźliwie, a jej twarz oświetlał magiczny ogień.

– Bo jestem! Jestem też członkinią Ligii Alchemików. Między innymi. Zdziwiłbyś się, co można osiągnąć z kilkoma dobrymi mieszankami pod ręką.

Cienie wydłużały się coraz bardziej, a oni wciąż ustawiali stosy. Odgłosy syczenia i trzaskania dobiegające z lasu nasilały się. Nebulan dostrzegł w ciemnościach jakiś ruch i przyciągnął do siebie Frenelę. Jeśli miał tu zginąć, to przy jej boku. Ta myśl w dziwny sposób dodała otuchy jego struchlałej duszy.

– Jesteśmy bezpieczni, dopóki pozostajemy w kręgu z ognia – oznajmiła Kehli niemal wesoło. – Może oprzyjcie studenta o to koło i zbierzcie się tutaj. Mam kilka opowieści, którymi mogę się podzielić, żeby noc szybciej minęła.

Świt wstawał powoli, szare światło rozlało się po lesie, zapędzając cienie z powrotem w gęstwinę drzew.

W samą porę. Fioletowe płomienie przygasaly, wciąż rzucając nieco blasku na zmęczoną grupę.

W pewnym momencie Kehli zdała sobie sprawę, że jej opowieści przyniosły zamierzony skutek – najgorszy strach, który przytłoczył tę małą drużynę, w końcu ustąpił. Frenela nawet zdołała zasnąć na chwilę, opierając się na ramieniu Nebulana, gdy krasnoludźka kończyła ostatnią historię, a Korren nareszcie wyszedł spod wozu. Landonowi pomału wracało czucie w ramionach i nogach, ale nadal nie przemówił.



Kehli wstała i rozciągnęła się, po czym przytroczyła kuszę do plecaka. Po złowrogich odgłosach, które noc wcześniej mroziły krew w żyłach, nie było już śladu, a otaczający ich las pograżył się w ciszy.

Krasnoludzica spojrzała przelotnie na znużoną grupkę. Niewiele byli w stanie działać. Powinna to zauważyć, zanim do nich dołączyła. Tak czy inaczej, był to ciekawy wieczór i ma kolejną opowieść do kolekcji. Mijając gasnące ogniska, zaczęła iść wzdłuż drogi w stronę, z której wczoraj przybyli. Między drzewami po obu stronach szlaku nic już się nie ruszało.

– Dokąd idziesz? – spytał Nebulan, chyba zdziwiony kierunkiem obranym przez krasnoludzię. Zerknęła na niego przez ramię i obdarzyła szerokim uśmiechem.

– Z powrotem do Valeheim – odparła, jakby to była najoczywistsza kwestia w całej Mennarze.

– Ale Sudanya jest niedaleko – powiedział Nebulan. – Prawdopodobnie. Nie chcesz do nas dołączyć?

Kehli wzruszyła lekko ramionami.

– Cóż, owszem, szukam grupy poszukiwaczy przygód, której mogłabym być częścią – przyznała. – Ale, bez urazy, wasza czwórka nijak nie przypomina bohaterów z opowieści. Może następnym razem.

